(N. 7.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1827. LIPIEC.

Dozwala się drukować. Dnia 10 lipca 1827 roku.
Z polecenia JW. Wojennego Gubernatora Litewskiego
Andrzey Bucharski Rzeczywisty Radzca Stanu i Kawaler.

W DRUKARNI A. MARCINOWSKIEGO.

Wyjątki z dziennika ubogiego wikarego w Wiltschire przez Henryka Zschokke *przekład J. R.* (*Dokończenie*).

31 Grudnia. Otoż koniec roku, i składam dzięki niebu: bo, wyjąwszy miesiąc ostatni, rok ten spokoynie i szczęśliwie dla mnie przeminął. Kto umié obeyść się bez tego, czego mu braknie, jest bogatym: dobre sumienie droższe jest nad szacunek u ludzi. Lepiey rozumiém Ewangeliją Chrystusa, odtąd, jak ją czytam w szkole przeciwności. Uczeni w Oxford i Kambrydż objaśniają słowa, ale nie duch Pisma ś. Przyrodzenie naylepszym jest wykładaczem.

Cieszę się z tego, że od lat kilku mam zwyczay pisać dziennik mojego życia, i każdemu radziłbym to czynić. Dobry to sposób poznania samego siebie. Kiedy codziennie zdajemy sobie sprawę z myśli i uczynków naszych, możemy potém uważać siebie pod różnemi względami. Człowiek, ani dwie godziny, nie jest zupełnie jednakim. Kto utrzymuje, że zna siebie, może to mówić tylko o czasie teraźnieyszym. Mało kto jest w stanie powiedzieć czém był wczora, a jeszcze mniey czém będzie jutro.

Dziennik i na to się przyda, żeby uczył mieć ufność w Opatrzności Boskiey. Dzieje świata całego, nie nauczą w tym względzie tyle, ile dokładne opisanie myśli, zamiarów i uczuć własnych człowieka, w ciągu roku jednego.

Doznałem tego roku, jak jest prawdziwe to gminne zdanie: „nieszczęście rzadko bywa jeno," ale gdy ono przebierze miarę, szczęście

jest nie daleko. Teraz, gdy ochłonąłem z pierwszego ciosu, jestem śmielszy, chociaż wszystko idzie naygorzey: bo mam nadzieję w przyszłości. A przeciwnie, gdy wszystko dzieje się według moich życzeń, boję się, że to długo nie potrwa.

1 stycznia 1765 roku. o 8 zrana. Zdarzenie szczególne bardzo oznaczyło początek nowego roku:

Dzisia o 6tey, gdy jeszcze leżałem w łóżku, myśląc, jak zwykle, o kazaniu, które mówić miałem, słyszałem, że ktoś stukał do drzwi, Polly, która była już w kuchni, pobiegła odemknąć.

Człowiek, którego widzieć dobrze nie mogła, gdyż ledwie dnieć zaczynało, wszedł i położył na stole skrzyneczkę, mówiąc, że Pan jakiś (Polly nie słyszała nazwiska) przysyła to Xdzu Wikaremu, prosząc go, żeby miał staranie o tém, co się we śrzodku zawiera. Wyszedł bez dalszego objaśnienia. Polly przyszła do mnie. Na zapytanie moje odpowiedziała, że winszuje mi nowego roku, i dodała z uśmiechem. „Drugi raz będziesz wierzył Oycze we sny Polly, bo to infuła Biskupia.” Potém opowiedziała mi o przyniesioney skrzyneczce. Gdy poszła zapalić lampę i obudzić Jenny, ubrałem się prędko, i wyznać muszę, że byłem zdjęty ciekawością: bo ten podarunek zdawał mi się bardzo szczególnym: starałem się zgadnąć, ktoby go mógł przysłać. Myślałem o P. Hurst, który zdawał się mieć dla mnie przyjaźń, i dziwiłem się jego grzeczności, że przede dniem jeszcze przysyła mi podarunek.

Wszedłszy do wspólney izby, znalazłem obie córki przy stole, na którym leżała skrzyneczka starannie obwiązana. Był na niey móy adres i w wieku dwa otwory okrągłe.

Z pomocą Jenny odemknąłem skrzyneczkę. Biała chustka pokrywała wszystko. Podniosłszy ją uyrzałem: . . . podziwienie nasze nie może się wyrazić, i wszyscy zawołaliśmy: Móy Boże! Było to dziecię spiące, mogło mieć około sześciu tygodni. Uwinięte było w bardzo piękną bieliznę. Głowa jego ubrana w czapeczkę korónkową z różowemi wstążkami, spoczywała na białey atłasowey poduszce.

Po kilku chwilach podziwienia, Polly rzekła z uśmiechem: cóż z tém zrobimy. „To nie infuła.” Jenny wzruszona, z nieśmiałością dotknęła się palcem dziecięcia, mówiąc czule: Biedne dziecię, czy nie masz matki, czy twoja matka opuściła ciebie? Wielki Boże! jak można porzucić to niewinne dziecię. Patrz móy oycze, patrz Polly, jak ono śpi spokoynie, zdaje się, że spoczywa na Boskiém ręku. Spiy, biedny mały aniołku, spiy spokoynie! będziemy mieli o tobie staranie: dobre obrano dla ciebie schronienie, będę twoją matką. „Gdy to mówiła, dwie krople łez skropiły jey policzki.”

Uściskałem tę czułą córkę. „Bądź jego matką” rzekłem „Bóg chce wiary naszey probować, lub też zna ją, że nam to dziecię przysyła.”

Dziecię śpi snem głębokim, tymczasem czynimy różne wnioski, chcąc wyśledzić jego rodziców. Musimy znać ich, kiedy do nas się udają. Pytaliśmy się Polly o tego, co je przy-

niósł, ale więcey nic powiedzieć nie mogła. Przykro mi bardzo, że zapomniało imienia, które jey mówił. Córki moje zaymują się karmieniem wychowanka, a ja poprawiam kazanie, które mam mówić o drogach Opatrzności. To zdarzenie zdaje się mi być dobrą przepowiednią na rok zaczynający się, i że to dziecię będzie aniołem stróżem dla nas. Nie umiém wyrazić, jaka pociecha napełnia moją duszę.

Wieczorem tegoż dnia. Przyszedłem do domu zmordowany pracami rannemi, ale widok córek, zajętych małym wychowankiem, wnet mię orzeźwił. Nie mogłem odpatrzyć się na dziecie na ręku Jenny. Polly pokazała mi piękne powicie znalezione w skrzyneczce, potém oddała mi paczek z pieniędzmi, który był w nogach dziecięcia.

Ciekawy dowiedzenia się o pochodzeniu małego mojego gościa, otworzyłem paczek, zawierał dwadzieścia gwineow i bilecik treści następujący:

„Znając miłość chrześciańską WPana, nieszczęśliwi rodzice polecają mu jedyne swoje dziecię. Potrafią dowieść swojey wdzięczności, jak tylko nie będą zmuszeni zostawać niewiadomymi. Temu kochanemu dziecięciu na chrzcie dano imię Alfred. Zapłata za pierwszy kwartał przyłącza się, co kwartał odbierać będziesz WPan takąż summę.”

Po przeczytaniu tego biletu, Polly skoczyła z radości i zawołała: „To warto infuły. Dobry Boże, jak my bogaci nagle! teraz możemy nie dbać o plebaniją w Krekelad.”

Czytaliśmy kilka razy ten list, nie wierzy-

liśmy oczom naszym na widok tyle złota. Spokoyni jesteśmy o los przyszły. Cudowne są drogi Opatrzności.

2 stycznia. Szczęście mię obdarza swojemi darami. Otrzymałem dzisia list od P. Fleetman i przy nim 12 funtów szterlingów, które mi odsyła za 12 szyllingów pożyczonych jemu. To prawdziwie nadto. Musi być w świetnym losie. Nie wiém, jak mam jemu podziękować, bo nie wspomina, gdzie teraz mieszka. Oby dało niebo, żeby moje nowe bogactwa nie nadęły mię pychą. Teraz mam nadzieję, że z czasem zapłacę P. Withiel.

Nie poymuję tego, co jest nadzwyczaynego między mojemi córkami i Fleetmanem. Gdy powiedziałem im, że pisał do mnie, Jenny zarumieniła się mocno, a Polly zakryła, śmiejąc się, swojemi rękami twarz siostry, za co ta się gniewała.

Zaledwie odważyłem się czytać głośno list Fleetmana, bo to jest pochlebca. Daje mi pochwały, na które nie zasługuję. Uważa mię z dobrey strony, równie, jak i córki, Jenny zmieszała się słuchając, jak o niey pisze:

„Nigdy nie zapomnę, jak byłem u WPana szczęśliwy. Zdawało się mi wychodząc z jego mieszkania, że opuszczam dom rodziców. Zdaje się, że widzę WPana w szlachetnem ubóstwie, w prostocie chrześciańskiey, i Polly tak wesołą i przyjemną. Co do Jenny. Jak ją godnie wychwalić! Jak mówić o Aniele, którego zbliżenie się samo uzacnia śmiertelnych! Zawsze tkwi w mojey pamięci chwila, gdy przyniosła mi 12 szylingów i starała się mię pocieszać."

Kończy list mówiąc, że spodziewa się odwiedzić nas w Krekelad. Radbym był podziękować mu. Ten człowiek może mi odsyła wszystko, co ma, ponieważ pożyczyłem mu połowę tego, co miałem, bo sądzę, że lepsze ma serce, niż głowę.

Zdaje się, że małemu Alfredowi dobrze u nas: Polly cieszy się nie raz z jego uśmiechu. Nie spodziewałem się, aby tak umiały pielęgnować dzieci. Kupiliśmy dla niego piękną kolebkę, która stoi przy łóżku Jenny, aby mogła go pilnować w dzień i w nocy.

3 stycznia. Xdz Wikary Blesching z żoną, przyjechał dziś do gospody w Krekelad, i wezwał mię natychmiast do siebie. Xdz Blesching jest człowiek przyjemny i grzeczny. Powiedział mi, że on będzie na mojém mieyscu w Krekelad, i że życzyłby sobie, jeżeli to mi nie uczyni przykrości, natychmiast zająć mieysce, wszelako mogę mieszkać w plebanii do Wielkiey nocy, on zaś tymczasem mieszkać będzie u Aldermana Fieldson.

Odpowiedziałem jemu, że jestem gotów natychmiast ustąpić z mojego mieysca, lecz że chciałbym pożegnać moich parafijan na kazalnicy, z którey opowiadałem im przez czas tak długi słowo Boże.

Oznaymił mi, że przyydzie po obiedzie do plebanii dla obeyrzenia domu. Przyszedł w istocie, w towarzystwie żony i Aldermana Fieldson. Ta młoda kobiéta, ma minę dumną; nic się jey nie podobało w domu, zaledwie raczyła spóyrzeć na moje córki. Gdy uyrzała małego Alfreda w kolebce, zapytała Jen-

ny tonem tajemniczym: „czy jesteś już mężatką?" Dobra Jenny mocno się zapłoniła na to zapytanie; zaprzeczyła temu, odpowiadając po cichu. Wtedy pomogłem biedney, i opowiedziałem nasze szczególne zdarzenie. Pani Bleschild słuchała opowiadania ciekawie, potém przycięła wargi i odwróciła się. Zdało mi się, że to niegrzecznie, ale nic nie powiedziałem. Byliśmy radzi, gdy wyszli.

5 stycznia. P. Withiel jest uczciwy człowiek, ile wnoszę z listu, który od niego odebrałem. Użala się nade mną, że jestem w tak niepomyślnych okolicznościach, i żąda, żebym nie martwił się moim długiem, zapłatę którego pozwala odłożyć jeszcze za lat 10, albo i zupełnie nie zwracać, jeżeli nie będę w możności zapłacenia. Zdaje się być dobrze świadomym mo-ich okoliczności i mieć dla mnie szacunek. Starać się będę dowieść jemu, że jestem tego godzien. Mam zamiar udać się wkrótce do Towbridż dla oddania Panu Withiel 12 funtów szterlingów Fleetmana, na rachunek długu.

Chociaż Jenny upewnia mię, że dziecię nie przeszkadza jey spać, i raz tylko w nocy budzi się i żąda napoju, boję się jednak, żeby to ją nadto nie znużało. Nie jest tak czynną, jak była przed tém, lubo jest weselszą. Czasem, gdy siedzi nad robotą, zamyśla się mocno, i gdy do niey co mówią, wzdryga się i żąda powtórzenia o czém mówiono. Pochodzi to ztąd zapewne, że w nocy nie dośpi, lubo nie przyznaje tego.

Nie sądziłbym nigdy, aby była tyle próżną z pochwał, które odbiéra: pochwały Fleetmana

podobały się jey, prosiła mię o list jego dla przeczytania, nie oddała go mi, lecz schowała u siebie. Patrz jaka miłość własna!

8 stycznia. Kazanie moje pożegnalne wylało wiele łez słuchaczóm, i poznaję, że byłem od parafijan lubionym. Powiedziano mi wiele grzeczności i zewsząd znoszono podarunki, nigdy jeszcze stół móy nie był tak obfity. Opływamy w dostatki i cieszymy się, że możemy podzielać je z biédnémi rodzinami wioski.

Byłem sam mocno rozczulony mówiąc ostatnie kazanie. Przykro mi opuszczać wszystkie obowiązki, wszystkie zatrudnienia, któremi się zaymowałem od mojego ożenienia się. Wyrzucony jestem z winnicy Pańskiey, jako sługa nieużyteczny, a jednak pracowałem w niey gorliwie. Ciągle nauczałem, napominałem, pocieszałem i modliłem się. Nie odstępowałem nigdy łoża chorego, odwiedzałem ubogich, wzmacniałem umierającego w ostatnich jego chwilach. Szukałem obłąkanego grzesznika, i czasem naprowadzałem go na drogę życia. Ale niech się dzieje wola Boża. Łzy skrapiają te karty, nie pochodzą wszelako z przykrości, których doznaję. Nie pragnę od Boga ani bogactw, ani znaczenia, lecz Panie, Panie! nie odrzucay sługi swojego, póki jeszcze pracować dla Ciebie może.

13 stycznia. Podróż moja do Townbridż udała mi się nadspodziewanie. Przybyłem tam poźno i strudzony, nie mogłem przeto nazajutrz rano się obudzić. Ubrawszy się, jak nay-lepiey, a pewnie byłem nie gorzey jak w dzień szlubu mojego, bo Jenny tém się zatrudniła, wy-

szedłem z gospody do P. Withiel, który mieszka w wielkim i pięknym domu.

Skoro oznaymić o sobie kazałem, wezwał mię do swojego gabinetu. Oświadczyłem jemu wdzięczność moją za wspaniałe względem mnie postępowanie, opowiedziałem moje nieszczęścia, i złożyłem 12 funtów szterlingów, które z sobą przyniosłem.

Gdy skończyłem mówić, spóyrzał na mnie ze wzruszeniem, które zdawało się odeymować jemu mowę, ścisnął mię za rękę i rzekł „Znam WPana, Mości Xięże Wikary, i wiém, że jesteś uczciwym człowiekiem, weź na powrót swoje 12 funtów szterlingów: wyrzucałbym sobie, gdybym przyymował to, co WPanu daném było jako dowód wdzięczności. Proszę raczey, chowaý dla mnie przyjaźń.” Potém wstał i podał mi papier, mówiąc: oto WPana poręka, oddaję ją WPanu i jego dzieciom, rozdarł papier na dwoje i mnie go oddał.

Nie wiedziałem, co mówić, tak byłem zdziwiony, postrzegł wnet moją radość i wdzięczność, bo rzekł: „Cicho, proszę nie mówić ani słowa więcey, będzie to naylepsze dla mnie podziękowanie.”

Nie znam nikogo tak dobrego i tak wspaniałomyślnego, jak ten P. Withiel, pytał mię o wszystko, co się nas tyczy. Przedstawił mię swojey żonie i synowi, nakoniec nie chciał, żebym powracał na noc do gospody, i kazał mi zostać w swoim domu Mieszkałem jak xiąże, meble mojego pokoju były tak piękne, iż nie śmiałem się prawie ich dotykać.

Nazajutrz P. Withiel kazał mię odwieźć do

Krekelad, pięknym swoim pojazdem. Dzieci moje płakały z radości, gdy im pokazałem porękę podartą. ,,Ta lekka karta, mówiłem do nich, była naywiększym życia mojego ciężarem, a teraz została zniszczoną. Proście Boga za naszego dobroczyńcę."

16 stycznia. Dzień wczorayszy był naypięknieyszy w mojem życiu.

Rano z córkami byłem w jedney izbie, kołysałem Alfreda, Polly czytała, Jenny siedziała nad robotą przy oknie. Razem wstaje, siada bledniejąc, przelękliśmy się i zapytaliśmy co się jey stało. Zaśmiała się i rzekła: oto on — w tey chwili drzwi odemknęły się, i widzimy wchodzącego Fleetmana, w wykwintnym podróżnym ubiorze. Serdecznie go przywitałem, oświadczyłem, ile się cieszę, widząc go w ubiorze, który pokazuje, że się los jego poprawił. Scisnął mię za rękę i przywitał Jenny, która jeszcze była nieco zmieszana. Bladość jey uderzyła go, i zapytał z niespokoynością o jey zdrowie. Wtedy Polly wytłómaczyła mu przyczynę jey bladości. Wziął za rękę Jenny i pocałował ją, jakby przepraszając za przeleknienie. Wkrótce potrafił naprawić wszystko: bo ona zarumieniła się, jak piękna róża.

Chciałem prędko przygotować dla niego obiad, lecz wymówił się, ponieważ musiał póyść do swoich towarzyszów podróży, którzy zostali w gospodzie. Jednak na prośbę Jenny został czas niejaki. Słysząc, że mówił o towarzyszach, sądziłem, że przez to rozumie aktorów swojey kompanii, i zapytałem go, czy ma zamiar dać reprezentacyą w Krekelad. Rozśmiał się na mo-

je zapytanie i rzekł: „grać będziemy dla Państwa bezpłatnie." Polly była z tego bardzo rada, bo już oddawna życzyła sobie widzieć komedyą, i zapytała Fleetmana, czy wielu ma z sobą aktorów. „Mam tylko, odpowiedział, jednego aktora i jedną aktorkę, ale są to dobrzy aktorowie."

Jenny słuchała tego wszystkiego z miną zamyśloną, nakoniec rzekła: „a WPan czy także grać będziesz jaką rolę." Te słowa wymówiła prawie pocichu, ale tonem poważnym i przenikającym, który rzadko u niey słyszałem, i to, gdy szło o co ważnego. Fleetman zdawał się być tém uderzony. Spóyrzał na nią okiem pełném wyrazu, pomyślał chwilę i rzekł przybliżając się do niey: „Pani sama to rozwiążesz!"

Jenny spuściła oczy. On mówił daley, ona odpowiadała z kolei. Nakoniec zaczęła się rozmowa, którey słuchaliśmy, ja i Polly, i nic z niey nie rozumieliśmy. Jednak zdawało się, że rozumieli się nader dobrze, a co mię naybardziey zastanowiło, to to, że dostrzegłem, iż Fleetman przywięzywał wielką wagę do słów Jenny, nic nieznaczących. Nakoniec Fleetman złożył ręce z uniesieniem, i wznosząc oczy ku niebu, rzekł: „będę więc nieszczęśliwym!"

Wtedy Polly milczeć dłużey nie mogła. Patrzała na nas z ciekawością i rzekła: „Sądzę, że WPan grasz pierwszą scenę komedyi." On odpowiedział żywo, „chciałbym, żeby to było w istocie."

Chciałem zakończyć tę scenę, i nalałem kieliszki, żeby pić zdrowie naszego gościa. Fleetman, biorąc kieliszek, powiedział słów kilka do Jenny. Ta położyła rękę na sercu, spuściła o-

czy i przybliżyła do ust kiełiszek. Fleetman zaraz stał się weselszym. Przybliżył się do kolebki i patrzał na dziecię z uwagą. Gdy Polly i ja opowiedzieliśmy mu historyą o niém, rzekł do nas z uśmiéchem: „Nie poznaliście więc mię, gdym do was przyniosł ten podarunek.”

„Jak to, zawołaliśmy, czy to WPan byłeś?”

Wtedy nam powiedział: „Nie nazywam się Fleetman, jestem Baronet Cecil Fayrford. Zostaliśmy ja i moja siostra siérotami w wieku bardzo młodym, pod opieką stryja, który zatrzymywał niesprawiedliwie spadek nasz po oycu. Ledwie wyżyć mogliśmy z funduszu nader szczupłego, który nam matka nasza zostawiła. Moja siostra cierpiała więcey jeszcze, niż ja, przez okrutne postępki stryja, który był jey opiekunem. Za małżonka przeznaczył dla niey syna jednego ze swoich przyjaciół, gdy tajemnie siostra moja zaręczoną była z młodym Lordem Sandom, którego oyciec sprzeciwiał się także temu związkowi. Jednakże potrafili, pomimo baczności krewnych, pobrać się tajemnie. W niejaki czas po szlubie siotra moja oddaliła się z domu mojego stryja, pod pozorem, że kąpiele morskie były potrzebne dla jey zdrowia, co i ja jey radziłem. Wydała na świat małego Alfreda i trzeba było znaleźć dla niego tajemne schronienie. Przypadkiem słyszałem, jak opowiadano rys tkliwey dobroci ubogiego wikarego w Krekelad, udałem się do WPana dla przekonania się osobiście o prawdzie, i postępowanie WPana ze mną, skłoniło mię zupełnie na jego stronę.”

Po tém pierwszém widzeniu się naszém, wygrałem sprawę ze stryjem, powrócono mnie

i siostrze nasz majątek, wszelako stryy oskarżył mię w sądzie, że ułatwiłem ucieczkę siostrze, ale gdy oyciec Lorda Sandom umarł nagle, związek ten mógł być wyjawionym, a sprawa zaczęta przez stryja nie była popieraną. Nié ma teraz powodów, żeby dziecię zostawało w tajemnicy, i rodzice jego przyjechali ze mną dla odebrania swojego syna.,, Nakoniec powiedział, że może rozrządzić plebaniją wakującą, która czyni dochodu do 200 funtów szterlingów, i że byłby szczęśliwym, gdybym mieysce to przyjął.

Bóg wié radość, jaką na te słowa uczułem. Oczy moje zaćmiły się łzami, i wyciągnąłem ręce ku temu człowiekowi, który zdawał się mi być zesłanym z nieba. Polly uściskała go, a Jenny czule pocałowała go w rękę.

Jednak słuchać nie chciał wyrazów naszey wdzięczności, i wyszedł z widoczném wzruszeniem

Wtedy córki moje ściskały się w uniesieniu, i wszyscy wylewaliśmy łzy radości. Baronet powrócił wkrótce w towarzystwie szwagra i siostry. Ta, nie myśląc o przywitaniu nas, pobiegła do kolebki swojego dziecięcia, przy którey uklękła, potém płacząc całowała swojego syna.

Gdy przeszło nieco jey wzruszenie, prosiła nas o przebaczenie, że tak postąpiła, i mówiła bardzo czule do mnie i do Polly. Ta nie przyjęła jey podziękowania, i pokazując Jenny, stojącą na ustroniu, rzekła: ,,Siostra moja zastępowała dla niego mieysce matki."

Wtedy Lady Sandom zbliżyła się do niey, patrzała na nią z podziwieniem, i czule uściskała ją; potém rzuciła okiem na brata z uśmiechem.

Dobra Jenny zaledwie śmiała podnieść oczy.

„Nie będę mogła nigdy wywdzięczyć się WPannie, rzekła Lady Sandom, ale jeżelibyś chciała zostać moją siostrą, nie lękałabym się wtedy mieć dla WPanny obowiązków. Oto móy brat, czy chcesz WPanna, żeby stał się węzłem, który nas zbliży?

Jenny zapłoniła się i rzekła: „On jest dobroczyńcą oyca mojego! To, dobrze, dobrze, odpowiedziała Lady Sandom, czy nic dla niego nie uczynisz? gdybyś wiedziała, jak ciebie kocha!

Baronet ujął za rękę Jenny, i pocałował ją mówiąc: Czy chcesz uczynić mię nieszczęśliwym? Będę nim, jeżeli odeymiesz mi tę rękę. Jenny, zmieszana, nie odjęła jey, wtedy Baronet przyprowadził ją do mnie, i zapytał: czy przyymuję go za syna?

„Jenny, rzekłem do córki. „Czy nie zdaje się tobie, że to wszystko jest we śnie. Czy kochałabyś jego, jako małżonka, odpowiedz sama?"

Spóyrzała na Baroneta, który zdawał się czekać wyroku z niespokoynością, biorąc obie jego ręce, przycisnęła do serca, wzniosła oczy ku niebu, i rzekła: Bóg tak przeznaczył.

Pobłogosławiłem dzieciom. Mocne wzruszenie nie pozwoliło nam mówić.

Polly płacząca rzuciła się na moją szyję i zawołała: „spełnił się sen móy: to infuła biskupia."

W tey chwili mały Alfred obudził się. Nie, nie potrafię opisać dnia tego, serce moje jest przepełnione, i nie mam słów na wyrażenie uczuć moich.

Raymund Korsak w ogrodach Przytulii (*).

(Poezye Raymunda Korsaka, jednego z cel-

(*) Przytulia włość P. Ignacego Marchockiego.

nieyszych rymotworców polskich, zmarłego w roku 1817, były umieszczane w rozmaitych pismach peryodycznych, jako to: Dzienniku i Tygodniku Wileńskim, w Pamiętniku Warszawskim, Tygodniku Polskim, Cwiczeniach naukowych i t. d.; dotąd jeszcze nikt nie zajął się wydaniem zupełnego ich zbioru; spodziewamy się przeto uczynić czytelnikom naszym przyjemność, umieszczając niektóre wiersze tego znakomitego poety, dotąd, ile nam wiadomo, nigdzie niedrukowane).

Ani wielkie, ni małe, lecz piękne, choć mierne,
Nawiedziłem w Przytuli *Sansusi* i *Ferne* (*).
To nadobność posady, to szykowność dzieła,
Tu me serca bawiła, tam oko zajęła.
Witam cię, samotności, powabna ustroni!
Gdzie nadzieja za rojem przymarzeń nie goni;
„Jutro, ta woła, jutro, chęci twe uiści" ;
Przeszło jutro: trosk więcey, mniey jeszcze korzyści.
Trafnieyszy, który płochey dzierżąc wodze myśli,
W bliższym siebie okręgu zamiary określi.
Żądać dobra jest naszém, znaleźć je, nie sztuka:
Wszyscy biegną za szczęściem, lecz rzadki go szuka;
Ten bezdroża pominął, kto ścieżki zrozumiał;
Nie ten użył, kto posiadł, lecz kto użyć umiał.
Kto chce życia swobody, przy mieniu, przy wieku:
Niech uczci ludzi w sobie, a siebie w człowieku.
Mniey siebie, nieco więcey gdy pokocha ludzi,
Każde w nim nowe czucie, nową roskosz wzbudzi.
Księgi nas oświecają, lecz serce poucza:
Nie raz obfitsze żniwa wydarła nam tucza;
Nie raz mniemany mędrzec cnot ustawy złamał,

(*) Sans-souci.—Ferney.

W Sansusi Frydryk pisał, w Ferne Wolter kłamał;
Nie mieyscem, lecz się człowiek zaleca przykładem,
Jak ma być przyjacielem, oycem i sąsiądem
Żegnam was: głazy, drzewa, błonie, wodo czysta!
Jam z was skorzystał, że mnie kto zechce korzysta.

Romans.

Nie skarż mię!

Nie skarż mię! przypomniy sobie
Przeszłości moiey poranek krótki,
W pączku lat moich, w zieloney dobie,
Nie znałem smutków, ani mnie smutki.

Przypomniy sobie czas owy,
Ten czas kochany, ten czas bezcenny,
Który nam kwitnął, jak kwiat wiosnowy,
Który nam zniknął, jak kwiat jesienny!

Tyle ponęt, uciech tyle,
Wabiły serce i myśl do siebie,
A, sama powiedz, czy, choć na chwile,
Sercem i myślą odbiegłem ciebie?

Gdym się wpatrywał w twarz twoję,
Myśląc, że cały świat mi zazdrości,
W tobiem chciał sprawdzić piękne sny moje,
O stałem szczęściu i o miłości.

Byłżeli skutek tey chęci?
Jaż mojey doli nie złorzeczyłem?
Rzućmy już na to mgłę niepamięci,
Widzeniem ciebie, wszystko słodziłem.

Dzisiay, tyś piękna, jak wprzódy,
Lecz nas wiążący łańcuch się kruszy;
A mnie, po blasku przeszłey pogody,
Melancholiyny mrok został w duszy.

Mrok został, a jeszcze czuję
Gorące ślady zgasłych płomieni!
Tak, kiedy nocy dzień ustępuje,
Ostatnie światło zachód rumieni.

Nie skarż mię! dzisiay się smucę,
Lecz gdy los chwile rozjaśni mroczne,
Gdy znów weselsze piosnki zanucę,
O! te znów, luba, od ciebie pocznę!

Alexander Chodźko.

PRZEBUDZENIE.

Chociaż zmuszona będziesz mnie porzucić,
Jeżeli serca nie zmienisz w kochaniu,
Rzucając nawet nie chciey mię zasmucić,
I rozstając się nie mów o rozstaniu.
Przed smutnem jutrem, niech jeszcze z wieczora
Ostatnia spłynie na pieszczotach chwilka,
A kiedy przyydzie rozstania się pora,
Senney trucizny day mi kropel kilka.
Do łona usta przytulę, powieki
Zamykać nie chcę, gdy mię śmierć zamroczy,
Niechay rozkosznie usypiam na wieki,
Całując piersi, patrząc w twoje oczy.
A po dniach wielu, czy po latach wielu,
Kiedy mi każą mogiłę porzucić,
Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu,
I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twém łonie białém,
Znowu mię ramie kochane otoczy,
Zbudzę się, myśląc, że chwilkę drzemałem,
Całując piersi, patrząc w twoje oczy.

Wyjątki z pisma pod tytułem: *Listy do Zosi o Fizyce, Chemii i Historyi naturalney, przez* Ludwika Aimé-Martin. *Przekład N. A. K.* (*).

Z XIĘGI PIERWSZEY

List Czwarty.

Dalszy wykład przypuszczenia, że wszystko ma czucie w Naturze.

Wiesz już, jakim sposobem starożytni dowodzili czucia w naturze; lecz poźnieyszym przychodziły częstokroć śmielsze myśli, albo raczey, widok fenomenów światła tak dalece ich obłąkał, iż samego tylko życia i miłości, do tłumaczenia ich używali. Może ci się zdarzyło słyszeć o P. Diurandzie, który wykładał, przed dziesięcią laty, publiczny kurs mineralogii w Paryżu. Ten uczony starał się matematycznie dowieść, że kamienie są czuciem obdarzone. Gruntował on swe dowody na tém, co nazywał: miłością materyi ku słońcu. Rozpuściwszy jakąkolwiek sól w wodzie, niech naczynie w którém ten roztwór się mieści, tak będzie postawione, iżby połowa jego była na świetle, druga zaś w cieniu; powoli zaczną się formować doskonałe kryształki w części oświeconey; gdy przeciwnie, żadnego ich śladu nie uyrzysz w

(*) *Letres à Sophie sur la Physique, la Chimie et l'Histoire naturelle, par L.* Aimé-Martin, *avec des notes par M.* Patrin *de l'Institut. Nouvelle édition.* 4 *Vol. in* 8 *Paris* 1822.

części naczynia, nieoblaney płynem światła (*). Zadziwiający ten fenomen dowodzi, że światło wchodzi do składu kryształów; dyamenty w przytomności tylko słońca powstawać mogą, jakoż całkiem prawie składają się z jego promieni; lecz we dwóch tylko świata częściach się znaydują: bo tam gwiazda dzienna wznieca taki stopień ciepła, jakiego do ich krystallizacyi potrzeba.

Ten sposob formowania się, przy wpływie tylko światła mieysce mieć mogący; te elementa ostygłe i martwe, które przytomność słońca ożywia i do ruchu pobudza; które krążą, łączą się, przybierają różne, acz zawsze foremne kształty, na skutek działania gwiazdy o wiele millionów mil odległey, są niepojętemi cudami, które P. Diurand przez miłość tłumaczył. Ależ ten naturalista za daleko się posunął: bo zważając naywyższe góry naydujące się na równiku, przypisywał ich utworzenie słonecznemu światłu. Z niemi toż samo miało się stać na wielką miarę, co się dzieje w małey mierze z rozpuszczoną solą. Ztąd, podług naszego mistrza, granitowe szczyty Antyzanny i Szymboraso, są wypadkiem skrystallizowanego światła, tak, iż gdyby był naymnieyszy cień ogarnął tę część świata, nigdyby owe ogromne pasma gór nie powstały.

Systemat Diuranda mógłby poniekąd zrodzić mnóstwo nadzwyczaynych myśli. Naprzykład: naywyższe góry ziemskie są granitowe; granit jest próbką kryształu; dyament jest kryształem doskonałym: dosyć więc było nieco dzielnieyszego światła i tęższego ciepła, ażeby góry zamieniły się w dyamenty. Owoż, jak z małego doświadczenia, odbytego trafem na szczypcie

(*) *Journal de Physique, Octobre* 1788.

soli, można od razu zbogacić świat, i wrócić się do jego stworzenia.

Czułość natury dała powod do systematu nierównie jeszcze dziwnieyszego. Niektórzy fizycy żarliwie utrzymywać poczęli, że ziemia jest istotnie ożywioną. Przypominasz sobie zapewne, jak nam P. Patrin pięknie opisywał organizacyą tego ogromnego zwierzęcia. Jego zdaniem, gazy krążące w łonie ziemi, tworzą bezustannie metalle, rośliny i kamienie, podobnie jak krew, krążąca w żyłach naszych, przysparza nam życia. Nie wiem, czy nasz przyjaciel przyznawał pojęcie temu pięknemu zwierzęciu, lecz to wiem, że mu czucia nie zaprzeczał, lubo nie takiego jakie ma człowiek, ale jakie mieć świat powinien; sąto słowa jego, które tu bez kommentarza przytaczam. Wszakże, pięknato bydź musi czułość tego świata.

Rzecz dziwna! świat ten niszczy i w łonie swém grzebie
Wszelkie jestestwa, które wprzódy wyda z siebie.
Czas mu poddan, nie może podeszłym go zrobić,
Wszystko mrze, by go zwieczniać; rodzi się, by zdobić.
A tak nowemi zwłoki żywion bezustanku,
Sześć tysięcy lat kwitnie w młodości poranku.
Próżno ostremi zima najeżona szrony,
Kazi jego zieloność i niweczy plony;
On bowiem na obelgi nieczuły zimowe,
Co rok wieńczy różami wiosennemi głowę,
I niewstrzymany po swey posuwa się mecie,
Sród światła, w zieloności i bogatym kwiecie.
Zamożny w czasy przeszłe i w przyszłość bogaty,
Coraz z mijającemi odmładza się laty.
Lecz te gaiki, lasy, te polne kobierce,

Co mędrcom każą dumać, a pląsać pasterce,
Kryjąc szczątki wszystkiego, co kiedyś byt miało,
Mieszczą też zagrzebanych narodów nie mało.
Na globie więc tym przechód ma ród śmiertelniczy;
Na globie, który z śmierci powszechney dziedziczy;
Co chciwy garnących się doń szczędów obficie,
Wraca je wkrótce znowu, odnowiwszy życie.
Z tém wszystkiém dni wylicza i ciąg bytu cały,
Dla swoich licznych dzieci co z prochu powstały.
Żal mu tego pierwiastku, chociaż go nie skąpi;
I jeżeli na moment dla życia ustąpi,
Co chwila do oddania na powrót przymusza.
Tak więc w surowe prawa uwikłana dusza,
Wyzuwając się z ciała, gdzie była w ukryciu,
Ostatniego strapienia doznaje w tém życiu.
O! wy, lube doliny, gaiki i łąki
Stróycie się dla mnie w listki i kwieciste pąki!
Może jeszcze dzień jeden, może chwila jeszcze
Zostaje mi, niechże wzrok móy wami popieszczę.
Wy kwitniecie, kiedy ja z tego świata schodzę,
Ale z martwych powstawszy na wieczności drodze,
Słodkie o was wspomnienia do niebios zanoszę;
A tak tracę me więzy, ale nie roskosze.

Jeśli od tych wzniosłych nad śmiercią i życiem uwag, zniżymy się do badania naypospolitszych w przyrodzeniu przedmiotów, mniey cię nierównie zadziwią prawie dotykalne błędy, tych głęboko-uczonych doktorów, których tu przebiegłem systemata. Tak np. krzewy w twoim ogrodzie, nie są zupełnie nieruchome, jakby ci się zdawać mogło; dosyć jest dni kilka pilnie się im przypatrzyć, aby to mylne sprostować mniemanie.

Weźmy za dowód tego krzak róży. Powierzchnia górna jego liści, jest błyszcząca i jakby lakierowana; służy ona, że tak powiem, za pokrycie dolney, obróconey ku ziemi, a którą przyrodzenie opatrzyło mnóstwem drobnych otworków, do wziewania wilgoci, karmiącey roślinę. Zaprobuy odmienić to położenie i kierunek gałęzi; ponachylay pręty tak, aby powierzchnia dolna liści, przedtém skierowana do ziemi, obróconą była ku niebu; postrzeżesz w nich ruch natychmiast; zaczną się obracać na swych ogonkach, jak gdyby na biegunach, i kurczyć z takiém usiłowaniem, że w kilka godzin odzyskają dawne swoje położenie; powierzchnia lśniąca stanie się znowu pokryciem, a drobne otworki obrócone do ziemi, zaczną znowu w siebie wsiękać podnoszącą się z niey wilgoć.

Zdziwiony temi widocznemi ruchy, okazującemi naywyraźniey czucie rośliny, postanowiłem przenieść krzak ten, w inną część ogrodu, i daley robić moje postrzeżenia. Z prawey strony znaydował się grunt płonny i suchy; z lewey żyżny i wilgotny; z razu korzenie mojey rośliny równo się rozpościerały: wkrótce jednak zmieniły swóy kierunek; te, które zmierzały ku ziemi jałowey, poczuły, że ich braci lepszy los czeka, zginają się więc dobrowolnie, i pną się bez przewodnika ku ziemi pulchney i żyżney, jakby przewidując jey blizkość. Zaczęło mię to trwożyć, aby z czasem nie odjęły pożywienia innym roślinom; dla zabezpieczenia zatém od podobnego napadu, kazałem rów przekopać; natychmiast wszystkie korzonki idą w głąb ziemi, przesuwają się spodem rowu, i nie przestają piąć się ku posilnym sokom, które im dostateczną o-

biecują pożywność. Na to ostatnie zjawisko, nie mogę się już posiadać z zadziwienia; drżę cały; nadstawiam ucha, w tém mniemaniu, że posłyszę głos płaczliwy, dobywającey się z pod kory mey róży, podobny do owego, który rozczulił Tankreda w zaczarowanym lesie; albo jak owe jęki, które pobożny Eneasz słyszał na brzegach Tracyi (*).

Lecz nierównie większe uderzą nas cuda, rzućmy tylko okiem na łąkę. Mnóstwo jest kwiatów, które depcesz, a które przeczuwają wiatr, deszcz albo upał. *Nogietek polny* omdlewa, kiedy niebo jest pogodne, i przepowiada nawałnicę, zwijając swoje zasłonki, właśnie jakby dla schronienia się przed nią. Przeciwnie, *mlecz sybirski* (Sonchus sibiricus) zamyka swe koronki na noc, przez co wróży piękny dzień następny: a to jego spokoyne uśpienie, zdaje się okazywać, że jest pewnym jutra.

Są rośliny większém jeszcze nierównie czuciem obdarzone. Jednego dnia siedząc w gaiku z owych akacyy (**) coto mają kolce, jak kość słoniowa, białe, nagle postrzegłem ruch osłaniającego mię cienia, tak, iż promienie słoneczne poczęły mię dosięgać; podnoszę oczy, widzę, że wszystkie listki pokurczyły się na drzewach, i cały gaik zwiędniał. Chmura przesuwająca się nad moją głową, sprawiła ten fenomen; lecz jak tylko niebo się wypogodziło, listki wnet ożyły, i wkrótce pierwszą swą odzyskały świeżość. Z początku pomyślałem sobie, że to drzewo będąc mieszkańcem skwarliwego Indyy klimatu, przy jasném tylko słońcu cień daje; i jakby przezornością obdarzone, odmawia

(*) *Virg. Aeneid. L. 3. v. 35.*
(**) *Mimosa eburnea.*

go ziemi wtedy, gdy ta go już nie potrzebuje; wszelako poźniey wpadłem na myśl, że ten ruch, ma cel nierównie korzystnieyszy, i bez porównania większego podziwienia godną pokazuje w roślinie ostróżność. Liści akacyi długo-kolczystey, na tak delikatne błonki są podzielone, że niechybnieby je deszcz potargał, gdyby nie miały własności udzielania sobie wzajemney pomocy, przyciskając się jedne do drugich, podobnie jak dachówki na naszych budowach. Tym sposobem, opierają się naygwałtownieyszey ulewie, a woda spływa po ich powierzchni pochyłey.

Widziałaś nie raz zapewne kwiaty, które są czułe na naymnieyszą atmosfery zmianę; lecz są jeszcze takie, których ruchy od inney przyczyny zawisły; więdnieją one codziennie w pewney porze. Każda godzina ma sobie właściwe kwiaty, które zamykają się albo otwierają; tento właśnie przyjemny widok ich ocknienia się lub snu, podał Linneuszowi dowcipną myśl, urządzenia zegaru Flory. Oddawna przed nim wieśniak zgadywał dnia godziny jednym rzutem oka na łąkę; patrzał, nie wiedząc o tém, na dziwną harmonią, zachodzącą pomiędzy ruchami drobnego ziółka, a ruchami gwiazd mierzących upływ czasu. Owoż dla czego wieśniacy Owernii i Languedocyi, zawieszają nade drzwami chat swoich, zamiast barometru, kwiaty z rodzaju *zeniszku*, które się otwierają w dni pogodne, a zamykają się i więdnieją przed deszczem.

Wszelki ruch każdey rośliny
Bywa dla nas wróżbą inną.
Jedna, swą mową niewinną
Liczy wszystkie dnia godziny,

Tracąc z niemi wdzięki własne.
Ta, choć niebo się nie chmurzy,
Przewidując bliskość burzy,
Zwija swe żagielki kraśne,
I zasypia w cieniu lasku,
Przy odległym wiatrów świście.
Gdy jedna, wstawszy o brzasku
Wzywa do pracy rolnika,
I rosnąc na miękkiey błoni,
Otwiera się, lub zamyka;
Druga, która od dnia stroni,
Spi schroniona między liście,
Czekając na zmroku przyście:
Aby widzieć jak kryjomo
Odbywają się zaloty,
Albo wieczorne pustoty.
Zapytaymy o dniu kmiotka;
Odpowie, że mu wiadomo:
Czy wietrzny ma bydź, czy cichy?
Czy pomyślny rok, czy lichy?
Nawet, jaki go los spotka,
Wskażą mu kwiatów kielichy.
Natury księgo nadobna,
Jakżeś luba z swey prostoty!
Twa nauka nie jest ciemną;
Twa prawda nader przyjemną;
Wabią nas do cię pieszczoty
I twoja barwa ozdobna.
Wiele innych uczuć tkliwszych
Kwiaty jeszcze nam przynoszą:
One są mędrców roskoszą;
Kochanków czynią szczęśliwszych,
Gdy w ich mowie się wyćwiczą,

Która, tak jest zalotniczą,
Iż nią nie gardzi kochanka;
A nawet gdy jest strapioną,
Powierza kolorom wianka,
Myśl, wprzódy długo tajoną.
Kwiaty zatém są obrazem;
Uczuć i zapałów razem,
Jakich doświadczają młodzi.
Ich język, z sercem się godzi.
Niemi, gdy darzy młodzieniec
Tę, którey poznał życzliwość,
Gotów poświęcić szczęśliwość
Taką, jakiey godłem wieniec.

Lecz jeszczem ci nie odkrył wszystkich tajemnic w państwie Flory: są prócz tego ruchy skrytsze i cudownieysze, w łonie kwiatu mieysce mające. Powiem ci kiedyś o tych niepoślednich nauki odkryciach; dowiesz się o miłostkach słupka i pręcików; Linneusz poprowadzi cię na *weselne roślin gody* jak to sam wyraża. Tym czasem, nie mogę się oprzeć chęci skreślenia ci wprzódy lekkiego rysu tych zachwycających obrazów. Prawo natury, zmuszając płeć mocnieyszą i śmielszą do składania swego hołdu u stóp płci trwożliwszey, dla tego, że czulszey, to prawo natury, które jest prawem wstydliwości, rozciąga się nawet na rośliny. Dowiesz się, że te drobne pręciki, osłonięte różnobarwemi czepeczkami, okrążające słupek, wszystkie są hożymi kochankami, tulącymi się do spólney miłośnicy. Spóyrzyy tylko na lilią (*); pręciki na pozor nieczułe, ożywiają się nagle, ruszają się i chylą ku przedmiotowi swey czułości. Każdy swą głów-

(*) *Lilium superbum*, Lin.

ką zakreśla koło, zbliża się do słupka, obsypuje go pyłkiem złotym, oddala się nareszcie, robiąc wolne mieysce drugim, które mają z kolei też samą złożyć daninę. Kochanka zaś przez ten czas zachowuje swą wstydliwość, i jest prawie obojętną, tak dalece, że chociaż już została matką, zawsze jednak zdaje się osłaniać niewinnością (*).

Powinnaś się domyśleć, że ów pyłek, którym pręciki obsypują słupek, jest warunkiem koniecznym do ożywienia zarodka i usposobienia go do wydania nowey rośliny. Są jednak kwiaty, których pręciki ledwo połowy słupka dosięgnąć mogą. Wyobraź sobie mieszkańców Lilliputu, przy posągu Wenery! Jakże tu teraz zgarną swóy kosztowny pyłek w łono kochanki? Bodayby się i skupili koło niey, ścisną tylko jey kibić, nie dosięgnąwszy bynaymniey celu swoich życzeń. Na nic się im ruch nie przyda, i dla tego nie mają żadnego. Natura atoli umié urozmaicać sposoby, byleby tylko też same sprawić mogła cuda. Dla tego kwiaty: *korony cesarskiey* (Fritillaria imperialis), *orliku*, *dzwonków*, są zwieszone na swych łodyżkach. To położenie, nadające im tyle wdzięków, jest dobrodzieystwem i przezornością natury: ono sprzyja miłostkom rośliny, a pyłek pręcików nie może spadać, ażeby nie trafił na znamie słupka, który je przewyższa. Co większa, jak tylko się te obrzędy odbędą i zarodek przyymie życie, natychmiast ogonki, utrzymujące kwiaty, podnoszą się i prostują: przedtém wstydliwość kwiatów taiła świątynią miłości, teraz na jaw wystawia kolebkę swego potomstwa.

(*) Tenże fenomen ma mieysce w roślinach: *Amarillis formosissima*, *Cistus helianthemum*, *Butomus umbellatus*, *Berberis vulgaris*, i t. d.

Zawsze przeto, gdy uyrzysz kwiaty poschylane nad murawą, wniesiesz łatwo, że ich pręciki są od słupka krótsze: to położenie jest skutkiem przezorności natury. W niektórych roślinach są kwiaty, kryjące w sobie pieszczoty miłośne bardziey nadzwyczayne; lecz o tych postanowiłem zamilczéć przed tobą. W innych znaydują się i takie małżonki, które litując się nad cierpieniami swych karłowatych mężów, zginają zlekka swą wysmukłą kibić, przypatrują się im czas niejaki, i prostują się znowu, wzruszone ich niedołężnością tkliwą. Tak słupek w *czarnuszce*, *passyflorze*, *wierzbówce wązkolisciey*, schyla się ku pręcikom i napełnia je drżeniem radośném (*). Sąto odwiedziny władczyni, kochanki; sąto względy miłośne.

Nie wiém, jak sądzisz o tych niepojętych fenomenach; zdaje mi się jednak, że się biedzisz teraz nad rozróżnieniem rośliny od źwierzęcia. Takieto są skutki nauki: im więcey umiémy, tém mniey świadomymi jesteśmy. Te rozmaite ruchy, zastosowane do potrzeb liści i korzeni, ta czułość pręcików, to usypianie, te ostróżności, te miłostki kwiatów, mieszają wszelkie rozumowanie, i zadziwiają pojęcie. Nic nie jest bez czucia w naturze, mawiał Pitagores; jeden rzut oka na otaczające nas przedmioty, odjął nam wszelkie przeciwko tey hypotezie zarzuty. Jakżeby dopiéro nasze powątpiewania wzrosły, gdybyśmy idąc koleją istot żyjących, przeszli od roślin do owadów! Co za cuda w mrówce i pszczole!

Swammerdam, *Maraldi*, *Réaumur*, *Schi-*

(*) Linneusz: *Sponsalia plantarum;* Desfontaines. *Memoire sur l'irritabilité d'un grand nombre de plantes.*

rach, *Bonnet*, *Huber*, strawili życie na śledzeniu tych szczupłych monarchiy. Młoda dziewico, jaśniejąca pięknością, mawiał Pitagores, zapytay pracowitey pszczoły, czy kwiaty służą tylko na bukiety! Myśl wyborna, zamykająca w sobie wielką naukę! Pszczoły jednak większego jeszcze zastanowienia przedmiotem bydź mogą.

Trzeba wyznać, że one były godne uwielbień poety Augusta (*).

Nieźmienny porządek, zachowujący się w tych szczupłych monarchiach; czynność, z jaką każde indywiduum przykłada się do spólnego dobra, wszystko to tworzy naydoskonalszy ogół. Geniusz Monteskiego nie posunął się daley. Owe marzenia naszych filozofów, które są przyczyną rozmaitych nieporozumień, ich plany przywidziane, wszystko to się iści tutay. Królowa otoczona szacunkiem, przechadza się poważnie śród swojego narodu; ona kieruje wszystkiém; ona zarządza piętnastu lub dwudziestu tysiącami pszczółek, których jest matką; ona nosiła ten naród w swém łonie, który teraz taką zabudował osadę. Zostając przeto zawsze w gronie swych dziatek, przyymuje od nich miód znoszony, i widzi tylko usiłowania, aby się jey podobać. Jeśli się ruszy, gromada się usuwa i robi długi szereg, zostawując wolne przeyście; jeśli się zatrzyma, śpieszą do niey wszystkie, otaczają dokoła, a pszczoły robotniczki zbliżają zlekka swoje trąbki do jey skrzydeł, bądź w celu pieszczoty, bądź ażeby niczego nie brakowało do czystości jey stroju. Kiedy tak jey pokor-

---

(*) Jest tu mowa o Wirgilijuszu, który nam zostawił Georgiki.

ne składają hołdy, inne pszczoły brzęczą nad kwiatami: jedne znoszą wosk i miód do powszechnych składów; drugie budują nowe komórki, albo karmią dziatwę, nadzieję narodu. Monarchini wlewa zachęt do pracy swoją obecnością. Czasem też niespokoyna, pokazuje się przy weyściu do osady; nowe uczucie nią miota i przenika; lud zdumiony pogląda na nię w osłupieniu; nagle podnosi się na powietrze, gdzie kochanek ośmiela się ją ścigać: tamto w obliczu niebios, łagodnie kołysana przez zefiry, kosztuje po raz piérwszy miłości. W czasie jey oddalenia się, porządek należyty zachowuje się w całém państwie; czynność że szczęściem wszędy panuje; ta zaś czynność, ten porządek, to szczęście, do jey bytu jedynie są przywiązane: jak tylko królowa zginie, ginie i róy, a z nim ustaje praca. Bo na cóżby się te trudy przydały? Nie masz już matki narodu, która jedna mogła tylko wydawać potomstwo; na cóż ma róy żyć dłużey, kiedy nadzieja mnożenia się została mu odjęta? Podobny wypadek zdaje się bydź oczywistym rozwagi skutkiem. Filozof, metafizyk, moralista, polityk, nie mogą się odjąć podziwieniu. Rozprawiają, lubo nie poymują nic zgoła; gdy przeciwnie człowiek pobożny wszystko poymuje, bo wierzy. Nie powinienem zamilczeć przed tobą tego, że miłostki królowey długo były tajemnicą; długo sądzono, że matka jest nieczułą; Wirgiliusz nawet wyprowadzał pszczoły z wnętrzności wołu.

Rzecz dziwna! ślepy tę tajemnicę wyświecił. Natura, mieszająca zwykle ludzkie nauki, odkryła się przed tym, który nie był w stanie jey oglądać, a taiła swe sekreta przed akade-

miją całą, zaszczyconą patentami, uzbrojoną
w mikroskopy, która przybrała szumny tytuł:
Akademii pszczelney. Takto od młodości wzro-
ku pozbawiony, lecz cały naukom oddany *Hu-
ber*, przyjął do spólnictwa prac swoich roztro-
pnego sługę. Pokorny i mało świadomy *Bur-
nens*, sprostował błędy nayznakomitszych i nay-
biegleyszych naturalistów. *Huber* patrzał o-
czami *Burnensa*; *Burnens* myślał i rozważał
pojęciem *Hubera*. Niesłychana była jego cier-
pliwość. Powiadają, że chcąc się zapewnić, czy
podczas mozolnego doświadczenia nie wcisnęły
się młode królowe do roju, przedsięwziął śle-
dzić pojedyńczo trzydzieści tysięcy pszczół, bio-
rąc je żywo, bez względu na ich zjadliwość i
boleśne kłócia, i obserwując naytroskliwiey ich
gatunkowe cechy. Jedenaście dni na tém stra-
wił, wzbroniwszy sobie przez cały czas spoczyn-
ku i wszelkiey rozrywki. Wprawdzie, wielu
miały męczenników nauki; lecz wątpię, czy miały
kiedy bardziey nieinteressownego ucznia nad
Burnensa, albo tkliwsze stowarzyszenie, jakie
między tym wiernym sługą a panem się zawiązało.

Teto są, Zosiu, wynalazki, które zrodziły sy-
stemat o czuciu natury. Widok tylu żyć, mi-
łostek i instynktu w odrobinie materyi, powi-
nien obudzić wielkie myśli, i do głębokich do-
prowadzić uwag. Nie sądź jednakże, abym już
cuda nauki wyczerpał. To wszystko słabym do-
piéro jest rysem rozległego obrazu i owey sce-
ny, która się odnawia bez przerwy, a którey
świat jest teatrem. Mógłbym ci tu przywieść
dziwy stworzenia; mógłbym, pomijając to wszy-
stko, cokolwiek mitologija ma czarodzieyskiego
i zwodniczego, pokazać ci polipa, który jak hy-

dra Lerneńska odrasta pod nożem; mszycę, która nie przestając bydź dziewicą, rozpładza się co chwila; bąka, który równe sobie znosi jaje; zmartwychwstającego po wielu latach wirka (*); nakoniec mogłbym wyliczyć 4041 muskułów w jedney gąsienicy; 14,000 źwierciadełek, które Hook wyśledził na oku chrząszcza, i 13,300 arteryy, kanałów, żył i kości i t. d., służących do respiracyi karpia.

Lecz na cóż mam wchodzić w szczegóły tych dziwów, kiedy jedna nitka pajęczyny, badania nasze powikłać może! Nić ta jest jedném z arcy-dzieł przyrodzenia. Osądź: czy może się znaleść coś podobnego do tego, co tu opiszę. Ciało każdego pająka obeymuje cztéry małe kulki, mnóstwem niedoyrzanych otworków przeszyte. Każdy otworek przepuszcza nitkę; te zaś wszystkie, których jest do tysiąca z górą, przy każdey kulce, splatają się po wyyściu, i stanowią jedno włókno, które chociaż tak jest delikatne, składa się istotnie przeszło ze cztérech tysięcy nitek; bo każda ze cztérech kulek wydaje ich więcey jak tysiąc. Lecz nic już bardziey zadziwiającego bydź nie może nad to, że *Leuwenhoek* obserwował przez mikroskop pająki, wielkości ziarna piasku, snujące nici tak cienkie, iż potrzeba było złożyć ich 4 milijony, aby wyrównały grubości włosa. Że zaś każda z tych nici, sama się jeszcze składa ze cztérech tysięcy innych, z tego więc wypada, że 16 millijonów tych ostatnich, miałyby dopiéro grubość włosa.

(*) Wirek (*Vorticella rotatoria*) należy do wymoczków.